



BARBARA KOSMOWSKA



Pięć choinek w tym jedna kradziona

OPOWIEŚĆ ŚWIĄTECZNA



*ilustracje
Joanna Rusinek*





Kajtek z ulicy Pochyłej

Kajetan wprawdzie rozkłada swój straganik na obrzeżu placu z choinkami. Dobrze, że sprzedawcy drzewek pozwolili mu skorzystać ze swojego miejsca za drobną pomoc. Kiedy któryś z klientów potrzebuje dodatkowych rąk do umieszczenia drzewka na samochodzie, Kajtek jest „do usług”. I bez specjalnej zachęty chętnie by pomógł! W końcu są święta, najlepszy czas na okazywanie sobie wzajemnej sympatii.

Cały stragan Kajetana to zaledwie karton, w którym trzyma wesołe czapki i mały, własnoręcznie wykonany szyld reklamowy, głoszący, że tylko w magicznej czapce elfa można przeżyć prawdziwe święta.

Patrzy teraz na całkiem dobry zarobek i z radości aż zaciera lekko zmarznięte ręce.

A mama tak się wzbraniała przed szyciem – myśli z satysfakcją. Nie pierwszy raz miał rację, ale nie to cieszy go najbardziej. Czuje rozpierającą dumę, że choć ma niewiele lat, już potrafi zaopiekować się mamą i babcią. W końcu to jego najbliższa rodzina.

Pochmurnieje na myśl o ojcu, który sprawił, że trzeba było zostawić dawne życie i szukać szczęścia w nowym mieście. Sam jednak przekonał mamę, że tak będzie dla wszystkich lepiej. I znowu bingo! Dawny koszmar się skończył. Teraz już nikt nie zakłóca ich spokoju, a mieszkanie u babci to – w porównaniu z dawnym piekłem – przeprowadzka do raju.

Jasne, że nie wszystko zmieniło się na lepsze. Mama zamiast projektować ciuchy dla renomowanej marki, szyje teraz śmieszne czapki albo pościel dla dzieci. On znalazł się w obcej szkole i tęskni za dawnym klubem pływackim. A babcia zamieniła swój słoneczny pokój na pomieszczenie, które wcześniej było domową rupieciarnią.

– Mam tu okno, a obok – was. Wszystko, czego mi potrzeba – uparła się i kazała wnieść tam swoje łóżko.

– W składziku będziesz spać? – przeraziła się wtedy mama.

– Oczywiście! Ja w składziku, Kajtuś w biblioteczce, a ty w pracowni krawieckiej. I jeszcze mamy kawałek salonu. Czy to nie jest prawdziwe szczęście?

Z taką babcią Kajtek mógłby mieszkać nawet w chatce na kurzej stopce i wcale by tego nie żałował. Nie znał weselszej

osoby, zawsze zadowolonej, potrafiącej we wszystkim znaleźć coś dobrego. No i z poczuciem humoru... Szkoda, że mama odpuściła, pozwoliła, aby jej uśmiech gdzieś się zawieruszył...

Teraz, gdy przestępował z nogi na nogę, by się trochę rozgrzać, i co jakiś czas zachęcał krążących ludzi do przymiarki magicznej czapki, myślał o tym, że pomimo tylu kłopotów, nie opuściła ich dobra passa.

Do niedawna babcia mieszkała ze swoją siostrą, Anielą. To niemal cud, że akurat kilka miesięcy temu ciocia Aniela postanowiła wyjechać do Nowego Jorku, gdzie mieszka jej córka. Któregoś dnia nagle stwierdziła:

– Najwyższy czas lepiej poznać swoją wnuczkę. Nawet nie wiem, czym tam ją karmią! – wyjaśniła powód swej decyzji. No i teraz Gabi, kuzynka Kajetana, pałaszuje na pewno zdrowe obiady, a on z mamą znalazł dach nad głową. Bo choć dramatycznie to brzmi, tak właśnie się poczuł, gdy pierwszy raz stanęli oboje w progu mieszkania babci Balbiny.

– Czarodziejskie czapeczki dla każdego! Na głowy duże i małe, mądre i szalone! – Zachęcał wesoło kręcących się przy drzewkach ludzi.

– Mamooo, ja cę capkę carodziejkiiii! – przychodzi mu z pomocą rumiana dziewczynka. I już kupują!

– Weźmy dwie! – mówi jej mama, która wygląda w czapce prześlicznie.

– A może dla Kotulskich? W prezencie? – podpowiada jej mąż.

– Jasne! Piękne te czapeczki...

– I magiczne – dodaje Kajtek z przekonaniem.

Chętnie by powiedział tym sympatycznym ludziom biorącym aż sześć sztuk, że właśnie zaczyna działać ich czar. Ale pewnie nie zrozumieliby, co pragnął im przekazać. Są zbyt szczęśliwi. On też nie zamierza narzekać. W puszcze z pieniędzmi jest coraz ciasniej, więc lada moment powinno wystarczyć kasy i na świąteczne przysmaki, i na pled dla babci, taki z prawdziwej wełny...

Nagle dostrzega, że jakiś mały bandzior próbuje ukraść reklamową czapkę, przypiętą do szyldu.

– Nie rób tego, koleżko! – śmieje się Kajtek. – Bo jak taką czapkę skradniesz, będzie ci przynosić tylko kłopoty!

– Dla siostry chciałem – zawstydzona się mały chuligan – a mam tylko dwa zeta...

– To się dobrze składa, zobacz! Tu jest taka za dwa zeta. – Wyjmuje jedną z nowych czapek, otrząsając ją ze śniegu.

– Ta jest tańsza? Dlaczego? – dziwi się chłopak. – Przecież wygląda jak inne.

– Bo jest dla twojej siostry – odpowiada Kajtek, z trudem powstrzymując uśmiech. – Masz chyba fajną siostrę, więc bierz. A jak się nudzisz, to możesz popilnować mojego interesu, kiedy pomagam nosić drzewka.



– Naprawdę? – ożywia się chłopiec. Naciąga czapczkę na uszy i staje za Kajetanowym kartonem. – Spoko. Tak w ogóle to Kacper, tak w szczególności – „dzielnicowy”, jak się tu o szefie podwórka mawia zwyczajowo – oświadcza z dumą, podając tamtemu rękę. – Jak zbijam na swój rewir, to mucha nie siada – dodaje. – Jesteś wporzo ziom, więc tymczasowo mogę uznać, że to też mój rewir – dodaje z łaską.

– No i czad – odpowiada małemu Kajetan.

I zupełnie bez obaw o puszkę rusza w stronę starszych państwa mocujących się z zakupionym drzewkiem.

Życie bywa piękne – myśli, ściągając ciężar choinki z ich kruchych ramion...



Prezent bez opakowania

Stoi przed lodówką i patrzy ze zgrozą na długą listę spraw do załatwienia. Zatyłowała ją *Nasze święta* i drobnym maczkiem wypisała najpilniejsze potrzeby. Niby tylko te obowiązujące raz w roku, a lista nie ma końca.

– Dobra robota – mruczy z satysfakcją, ciesząc się, że pamiętała o wszystkim. Od kupna ryb po odbiór pościeli z magła. Nie zapomniała nawet o dopisaniu „koniecznie odplamiacz – obrus!” i „sprawdzić lampki”. W ostatnie Boże Narodzenie światełka zawodziły, co doprowadzało ją do rozpaczy.

Przez chwilę pęcznieje z dumy, podziwiając własną przeczność, ale mina jej rzednie, gdy odkrywa, ile zostało jeszcze punktów do wykreślenia. I wszystkie na jej głowie!

No cóż. Sama tego chciałam – myśli smętnie.

Alcia ten spis świątecznych nieszczęść oceniła krótko: „Koszmar niewykonalny” i spojrzała na nią jak na emerytkę pragnącą samotnie zdobyć K2.

– Choćby z tego powodu powinnam coś zmienić. Może zacząć od napisu? *Nasze święta* przekształcić zgodnie z prawdą na *Moje święta*?

Uśmiecha się pobłaźliwie. Bo nie o takie zmiany jej chodzi.

To dobry moment, aby z rozżaleniem pomyśleć o bliskich, dla których ta okropna lista nie istnieje. Widzą tylko lodówkę, gdy są głodni, ale przyczepionej do niej kartki, pełnej świątecznych obowiązków, już nie dostrzegają! Cóż to za wygodna wada wzroku. Za to znowu ją rozpieszczą setką komplementów z serii: „wszystko wspaniale ogarniasz”.

Ogarniam??? – oburza się, wstawiając wodę na kawę. – Poświęcam tydzień własnego życia, żeby przez dwa dni było perfekcyjnie! A po świętach jestem tak zmęczona, że nawet nie ogarniam samej siebie – dodaje w myślach, walcząc z dławiącą goryczą. Zresztą jest niesprawiedliwa i o tym wie.

Bo jak tu wejść w rolę domowego kopciuszka, ubolewać nad swoim losem, skoro osobiście stworzyła czającego się na lodówkowych drzwiach potwora? I niestrudzenie od lat budzi tę bestię do życia na własne świąteczne życzenie?

Stawia sprawę uczciwie. Wszystkiemu jest winna jej ciepła miłość do Bożego Narodzenia...

W dzieciństwie mieszkała na wsi. Tata był leśniczym i co roku zabierał dzieciarnię na szukanie drzewek. Co to była za

radość – znaleźć własną choinkę, jeszcze całą w śniegu i pachnącą żywicą. Na to wspomnienie niepostrzeżenie przenosi się do świerkowego zagajnika, aż słyszy skrzypiący śnieg pod kozaczkami. Czuje mróz szczypiący w policzki i widzi ojca, otoczonego wianuszkami wesołych maluchów. Wśród nich ona i Łukasz, jej młodszy brat...

Zawsze wygrywał konkurs na najpiękniejsze drzewko. Potrafił je wypatrzeć w gęstym świerkowym lesie, nawet gdy próbowało się ukryć przed jego wzrokiem.

– To były prawdziwe święta! Czekaliśmy rok na pachnący bakaliarnią dom, pyszne uszka i wspólne kolędowanie z wesołymi sąsiadami – wzdycha, zalewając kawę. – Cała wieś trzęsła się ze śmiechu, gdy mały Łukasz okropnie fałszował, wyśpiewując wniebogłosy: „Rzepa naczysta, rzepa naczysta porodziła Syna...”.

Teraz też się uśmiecha na tamto wspomnienie. Zażenowała się za nieżyjącymi już rodzicami i bratem, który spędził kolejną samotną Wigilię w Nowym Jorku. Wprawdzie świetnie tam sobie radzi jako dziennikarz, a ostatnio również nauczyciel w polonijnej szkółce. Co z tego, kiedy co wieczór wraca do pustego domu?

– No cóż... Łukasz jest sam – dochodzi do wniosku. – A ja siadam do stołu, który z trudem mieści naszą piątkę. Więc skąd się bierze ta moja samotność?

„Święta powinny być na miarę uczuć, a nie wspomnień” – lubiła mawiać ich mama. Łukasz zrozumiał to właściwie, a ona wciąż się kurczowo trzyma cienkiej nitki wspomnień.